Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne

organ Towarzystwa numizmatycznego

Nr 6 i 7 CZERWIEC — LIPIEC Rok 1917

Wychodzą miesięcznie.

Prenumeratę i korespondencyę należy nadsyłać pod adresem Redaktora Dra Maryana Gumowskiego, Muzeum Czapskich w Krakowie.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie . . . . Kor. 10, Mrk 10, Rb. 5,
Półrocznie . . . Kor. 5, Mrk 5, Rb. 2·50

Numer pojedynczy Kor. 1·50

Ogłoszenia: cała strona 30, 1/2 str. 15, 1/3 str. 10, 1/4 str. 7·50, 1/6 str. 5 Kor.
Inserat 3-razowy ma 25% rabatu, roczny 50%

Skład główny w Muzeum Czapskich i w Księgarni Spółki Wyd. Polskiej w Krakowie.

O kulach starożytnych.

(Dokończenie).

W wojsku rzymskiem *funditores* stanowili oddzielne roty już od czasów króla Serwiusa, ale na polu walki są wspominani po raz pierwszy w wojnie z Hannibalem. Razem z łucznikami należeli do wojsk posiłkowych, do tak zwanej levis armatura. Stali najczęściej na skrzydłach. Szybkiem natarciem mieli rozpoczynać bitwę, zasypać wroga pociskami, a potem prędko się cofać. Cezar używał ich także, aby kryć odwrót, albo aby przeszkodzić nieprzyjacielowi w sypaniu wałów. Oddawali doskonałe usługi przy obleżeniach miast, spędzając obrońców z murów i nie pozwalając nikomu wychylić głowy poza bramy miasta. Także w bitwach morskich i w walkach przeciw słoniom używano ich chętnie do przetrzebienia załogi okrętów i kornaków, kierujących słoniami. Jednem słowem procarze wraz z łucznikami zastępywali miejsce dzisiejszych strzelców i poniekąd grenadyerów, gdyż kule rozpalone, które w razie potrzeby ciskali, wzniecały pożar w domach i szopach, słomą lub trzciną krytych.

Rzymianie nauczyli się od Greków lać kule z ołowiu i używali ich od drugiej wojny punickiej do pierwszego wieku po Chr. Ogromna większość takich ołowianek jest bez napisów, ale w muzeach i zbiorach prywatnych są przechowywane przeważnie kule z napisami.

Napisy, tudzież różne symbole i znaki były już wyryte w foremkach glinianych, w których kule odlewano. Naturalnie napisy te przedstawiają się na kulach wypukło. Wyjątkowo wydrapywano napisy na już gotowych ołowiankach, zwłaszcza kiedy chciano w ten sposób przesłać jaką wiadomość oblężonym. Naturalnie jest w napisach pełno błędów. Niektóre litery były już w foremkach źle napisane, inne wyszły źle w odlewie. W dodatku kula przez uderzenie o twardy przedmiot zniekształcała się, kurczyła i kruszyła. Pociągało to za sobą zatarcie lub uszkodzenie napisu, już i tak skróconego do ostatecznych granic. Napisy te podają użto nazwę ludu, państwa lub miasta, prowadzącego wojnę, użto nazwisko dowódcy, użto numer i przydomek legionów, należących do armii oblężniczej czy oblężonej, a przynajmniej nazwę tego szczepu, z którego pochodzili sami procarze lub fabrykant kul, użto wreszcie rozmaitego rodzaju wiatyki dla samych pocisków, często w formie gróźb i tłustych żartów, skierowanych przeciw nieprzyjacielowi.

Napisami na ołowiankach starożytnych zajmowali się uczeni prawie wszystkich narodów zachodniej Europy. Lecz wzorowo je opracował dopiero Karol Zangemeister w Ephemeris epigraphica (Corporis Inscriptionum latinarum supplementum), tomie VI (1885), str. 1—143, gdzie na 13 tablicach są odtworzone najważniejsze rodzaje prawdziwych, a także fałszowanych napisów. Książkę tę podstawową cytujemy w poniższym rozbiorze literą Z i odnośnym numerem napisu. Dobre studya, oparte na tej książce, znajdują się w Pauly-Wissowa, Realencyklopädie s. v. glans i funditor, tudzież w Daremberg-Saglio, Dictionnaire des antiquités gr. et rom. s. v. funda.

Kul w Muzeum XX. Czartoryskich jest dziesięć, zapisanych pod Nr. 247, jako „ciężarki od wagi". Nie były dotąd publikowane. Ani miejsce znalezienia ich i kupna, ani rok włączenia do zbioru nie jest znany; do Krakowa przyszły między r. 1880 a 1890. Przejdziemy je w tym porządku, w jakim przedstawia je załączona tablica XIII; miary są naturalnie w metrach podane.

1) Dł. 0·05; grub. 0.017 i 0·014; na dolnym boku ma podłużną wrębę; u góry cząsteczka ołowiu się odgięła, zapewne skutkiem uderzenia (fig. 1). Waży 64 g Śniedź w części popielatego, w części czerwono-gliniastego koloru. Napis w dwóch rządkach, nieczytelny. Pewne są tylko dwie litery w górnym rządku . LA . . . . . . i dwie litery w dolnym . . A . t . .

Nawet liczby liter, które niegdyś były, niepodobna oznaczyć.

2) Dł. 0·045; gr. 0·02 i 0·015. Waży 68 g. Sniedź żółto-gliniasta (fig. 2).

Na przedniej stronie 6 liter: CVLVM P., a więc może: *culum pandite.* W takim razie odnosi się zapewne do tych samych osób, które są wymienione w Z. n. 65: L. A(ntoni) Calve (et) Fulvia culum pan(dite). Podczas gdy tryumwir M. Antonius bawił w Egipcie, brat jego konsul L. Antonius schronił się r. 41 a. C. wraz z bratową Fulwią do miasta Peruzyi w Umbryi, obronnego z natury i obwarowanego. Tam go najpierw oblegał Agryppa, a później sam Oktawian. Kapitulacya miasta

nastąpiła skutkiem głodu w r. 40. Z tego to roku i zapewne miejsca pochodzi powyższa kula rzucona przez procarza z obozu Oktawiana.

Na odwrotnej jej stronie znajduje się parę wcięć, niepewna czy umyślnych i mających jakiekolwiek znaczenie, czy tylko wywołanych uderzeniem kuli o jakiś ostry kant.

3) Dł. 0·048; gr. 0·015 i 0·012; śniedź popielata. Waży 54 gr. Ponad napisem nieco uszkodzona (fig. 3).

Napis: L · XI DIVOM I . . . . . dosyć często się powtarza np. Z. n. 77 (repr. tab. IX 7 i 9). Należy go uzupełnić: legio XI divom Julium ulciscamur t. j. żołnierze jedenastego legionu pomścijmy śmierć Juliusza Cezara. Napis ten pozwala nam wejrzyć w duszę żołnierzy Oktawiana, oblegających r. 40 wspomnianą Peruzyę. Oto dla zachęty, rzucono między nich hasło krwawej pomsty za zamordowanie Cezara, które bynajmniej nie było dziełem L. Antoniusa, zamkniętego w Peruzyi. Istotnie po zdobyciu jej Oktawian wywarł srogą zemstę na oblężonych. Suetonius Octav. 15 pisze: *Perusia capta in plurimos animadvertit . . . . . Scribunt quidem trecentos ex dediticiis electos utriusque ordinis ad aram Divo Julio extructam idibus Martiis hostiarum more mactatos.* Potwierdza to Seneca De clementia I 11, wspominając o *arae Perusinae.*

Do tego samego L. Antoniusa odnosiłby się napis, którego odczytanie jest niepewne. Czytam:

4) FELX A. to jest felix Antoni, podobnie jak Z. 65 i 66 (fig. 4). Oddanie imienia rodowego Antonius samą tylko literą poozątkową z pewnością nie jest poprawne, ale się tłómaczy zupełnym brakiem miejsca. Tak samo rzecz się ma z *felx* czy *flix* zamiast *felix.* Wykrzyk ten: szczęśliwy Antoniuszu! — zapewne należy rozumieć jako szyderstwo, rzucone oblężonym i głodnym. — Pocisk jest dł. 0·033; gr. 0·015 i 0·01; waży 32 g.; śniedź popielata.

5) Dł. 0·05; gr. 0·015 i 0·013; waży 63 g.; śniedź popielata (fig. 5). Napis wyraźny: ITALI. Wiele podobnych Z. 3 i nst. — Rozumieć należy procarzy italskich (Italici), którzy r. 91—88 prz. C. walczyli po stronie sprzymierzeńców przeciw Rzymianom.

6) Dł. 0·04; gr. 0·014 i 0·012. Waży 36$^1/_2$ g. Dobrze zachowana (fig. 6). W samym środku tylko litera H, podobnie jak na Z. n. 52 widać tylko literę M.

Co takie litery oznaczają, nie wiadomo. Być może, że w arsenale, czy składzie niemi odróżniano rozmaite serye kul.

7) Dł. 0·05; gr. 0·016 i 0·013 Waży 61 g.; śniedź w części koloru ciemno-popielatego, przeważnie koloru gliny lub piasku (fig. 7). Koniec lewy obecnie ma kształt ogona rybiego, wywiniętego do góry. Napis czytelny na przedniej stronie PICEN . . . . . ; na tylnej ROMA, co można równie dobrze czytać *Picen(tibus) Roma(ni),* jak *Picen(tes) . . . . . Roma-(nis).* Mommsen objaśniając podobne napisy (Z. n. 12 nst.) proponuje uzupełnić je: *(feri) Picen(tes, glans, quae venis a) Roma(nis).* Innemi słowy uważa takie kule za rzymskie, skierowane przeciw mieszkańcom tak zwanego Picenum w środkowych Włoszech. Picentowie pierwsi

1*

dali hasło powstania przeciw Rzymowi i w całej wojnie sprzymierzeńców razem z Askulańczykami odgrywali pierwszą rolę.



8) Dł. 0·035; gr. 0·017 i 0·013; waży 44 g. Śniedź popielata. Po lewej stronie uszkodzona (fig. 8). Napis. jak u Z. n. 6: FIR. Nie jest zupełnie pewnem, jak rozumieć i uzupełnić ten napis. Niewątpliwie odnosi się do miasta *Firmum*, którego monety okazują tę samą abrewiaturę. Z Appiana (I 47) wiadomo, że do tego miasta schronił się r. 90 przed Chr. przed sprzymierzeńcami legat rzymski Cn. Pompeius Strabo i tam był oblegany przez pretora italskiego T. Lafreniusa. Mommsen proponował czytać powyższy napis: *Fir(mo missa)* rozumie się glans. Prawdopodobniej jednak rozumieć należy procarzy z Firmum, walczących jako oddział posiłkowy po stronie Rzymian i czytać: *Firmani.*

9) Dł. 0·04; gr. 0·015 i 0·013. Waży 48 g. Śniedź jak zazwyczaj; prawy koniuszek spłaszczony lewy uszkodzony (fig. 9). Napis jak u Z. n. 52, 53: M · A · IM . . . . Czytać należy *M. A(ntonius) im(perator).* Jest rozumiany z pewnością tryumwir M. Antonius, który, jak wyżej nadmieniliśmy, — w czasie t. zw. wojny peruzyńskiej r. 41 i 40 znajdował się w Egipcie, lecz nie przestał być głównym dowódzcą stronnictwa Cezaryańskiego. Można więc nasz napis pojmować po prostu jako nazwę naczelnego wodza, w imieniu którego kule zostały wylane i rzucone przez procarzy, zamkniętych w Peruzyi pod wodzą brata jego Lucyusza.

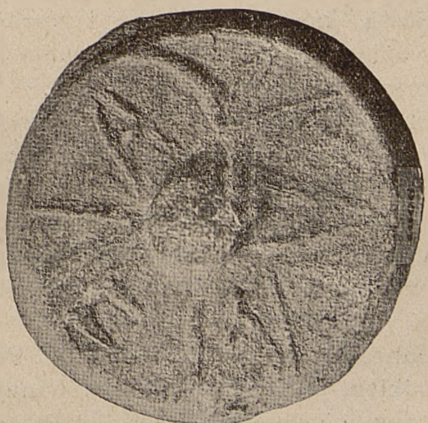
10) Dł. 0·033; gr. 0·015. Waży 40 g. Śniedź popielato-gliniasta (fig. 10). Nie ma żadnego napisu. Pocisk jest obły i ma wyraźny kształt pestki śliwkowej lub migdałowej, jak wiele innych, wymienionych przez Z. n. 40 i nst. Część przednia i tylna są oddzielone od siebie dość ostremi krawędziami.

Z powyższego rozbioru okazuje się, że n. 2, 3, 4, 9 są to pociski peruzyńskie z r. 41 i 40 przed Chr.; n. 5, 7, 8 pochodzą z Picenum, mianowicie z Askulum, z lat wojny Rzymian z sprzymierzeńcami, to jest 91—89 przed Chr. Co do n. 1 i 10, to kształt i ciężar również przemawia za Peruzyą, gdy tymczasem n. 6 raczej jest askulański. Co do autentyczności żaden okaz nie budzi podejrzenia. Rodzaj śniedzi przemawia za tem, że większość kul leżała w ostatnich czasach na dnie bagna lub potoku. Napisy n. 2, 3, 4 mają pewne znaczenie historyczne, gdyż pouczają o nastroju wojsk, oblęgających Peruzyą.

Piotr Bieńkowski.

O krążku glinianym w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

W temże Muzeum znajduje się pod Nr. 1006 gliniane wieczko amfory rzymskiej, na które dotąd nikt nie zwrócił uwagi. Niema o niem wzmianki ani w H. Dressel'a zbiorze takich wieczek, w Włoszech znalezionych, ogłoszonym w Corpus Inscriptionum Latinarum XV, nr. 4899 do 4924, ani też w spisie wieczek z Galii i Germanii pochodzących, który podał O. Bohn w tegoż pomnikowego wydawnictwa tomie XIII (partis tertiae, fasciculus secundus). Jak zazwyczaj, nie ma w muzealnym inwentarzu wiadomości, ani skąd wieczko krakowskie pochodzi, ani gdzie i w którym roku zostało zakupione. Należy więc do rzędu wieczek, które nauka określa jako *originis incertae*. Jako że znajduje się w Krakowie, należy do III tomu Corpus Inscriptionum i zostanie zapewne w nowem wydaniu tego tomu, przygotowywanym przez prof.



Domaszewskiego, uwzględnione. Ma kształt krążka, o średnicy 0·092, grubego 0·04 m., z trzonkiem w środku nieutrąconym, z dobrze wypalonej gliny. Wewnętrzna powierzchnia krążka jest lekko sklepiona, zewnętrzna opatrzona plastycznym napisem, odlanym z foremki. Trudność odczytania napisu pochodzi stąd, że początek jego nie jest niczem odznaczony i że poszczególne wyrazy nie są oddzielone, a nadto litery są w części odwrócone do góry nogami. Jeżeli zaczniemy od C, to mielibyśmy CAVFMAN czyli C(aius) Auf(idius) Man(suetus?). W takim razie byłby tu wymieniony nieznany dotychczas wyzwoleniec, właściciel czy fabrykant amfory, do której krakowskie wieczko należało. Prawdopodobniejsze jednak, że napis zaczynał się od zgłoski *Man(suetus?) C. Auf(idi)*, scilicet *servus*. W tym wypadku byłoby to nazwisko niewolnika, któremu właściciel C. Aufidius powierzył wypalanie amfor. Naturalnie i gentilicium Aufidius i przydomek, a raczej przezwisko Mansuetus jest w jednym czy drugim wypadku niepewne i tylko jako jedna z możliwości podane, gdyż od tej samej syllaby zaczynało się

kilka innych nazwisk rodowych n. p. Aufonius, tudzież kognominów. n. p. Mantus, Mancus i t. p. Wybraliśmy powyższe uzupełnienie jako najprostsze, najczętsze, a więc najprawdopodobniejsze.

O tem i o wielu innych pytaniach, pozostających w związku, por. Remark. De amphorarum inscriptionibus Latinis quaestiones selectae. Diss. Bonn 1912, 36 str. *Piotr Bieńkowski.*

Nowa moneta polska.

(Dokończenie).

Skutki tego nie dały na siebie długo czekać, a były powiedzmy odrazu, dla sprawy polskiej, nie bardzo korzystne. Oto dnia 9 grudnia 1916 r. pertraktacye odnośne banków zostały przerwane, a niemiecka władza okupacyjna wzięła rozwiązanie sprawy w własne ręce. Rozporządzeniem generał-gubernatora tej samej daty powołano do życia tak zwaną „Polską krajową kasę kredytową" i uposażono ją w prawo emissyi banknotów, opiewających już nie w ruble ani w złote polskie, ale w marki, które nazwano markami polskiemi.

W ten sposób nowo powstająca Polska otrzymała walutę, jakiej najmniej chyba się spodziewała t. j. walutę markową niemiecką. Waluta ta bowiem ma obowiązywać nietylko teren okupacyi niemieckiej, ale i austryackiej Królestwa, na mocy specyalnych układów obu rządów. W N. 57 „Dzienniku rozporządzeń" zamieszczono ogłoszenie, dotyczące tej waluty w generał-gubernatorstwie warszawskiem, a mianowicie:

Banknoty, wydane w markach polskich przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową, są środkiem prawnym zapłaty i winny być przyjmowane przy zapłacie w następujących wypadkach: a) Przy wszelkich czynnościach prawnych, dotyczących przedmiotów lub świadczeń ruchu ekonomicznego, których cena urzędowa została ustanowiona w markach Rzeszy lub markach polskich; b) Przy zapłatach za dostawy nakazane lub świadczenia w naturze, ustanowionych przez właściwe władze. Marka polska jest równą marce Rzeszy. Ze wszystkich zobowiązań płatniczych, które mają być dopełnione w markach Rzeszy niemieckiej, można się uiścić markami polskiemi i naodwrót, ze wszystkich zobowiązań płatniczych, które mają być dokonane w markach polskich, można się uiścić markami niemieckiemi. Natomiast wszystkie płatności, które mają być dokonane w rublach, winny i na przyszłość być uiszczane w rublowej walucie.

Rozporządzenie powyższe czyni zatem markę polską zupełnie równą marce niemieckiej, tem samem Rząd niemiecki bierze na siebie gwarancyę jej rzeczywistej wartości. Oprócz tej gwarancyi, opierać się ma wartość nowych pieniędzy na własnych i obcych papierach wartościowych w Polsce będących i wogóle na żądaniach polskich do zagranicy, w pierwszej linii odnośnie do Niemiec. Jest to zatem pokrycie, które

przy emissyi bonów miejskich wojennych, w różnych miastach Królestwa, z bardzo dobrym skutkiem służyło.

Oprócz zasilania ludności nowymi środkami obiegowymi ma ta „Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa“ działać także na rynku pieniężnym wyrównywająco i ma zapobiegać, aby spodziewana wsteczna tendencya kursu rubla nie nastąpiła zbyt gwałtownie; zbyt wysoki urzędowy kurs rubla z marca 1917 r. (1 rubel = $2^1/_6$ marek) będzie usiłowała coraz bardziej obniżać. Zadaniem tej Kasy ma być dalej, przez rzucenie w kraj dużej ilości nowych polskich pieniędzy, zmusić ludność jak najprędzej do oznaczania wartości wszystkich towarów jedynie w walucie polskiej. Możność zużytkowania rubla będzie wskutek tego coraz mniejsza, w końcu zaś wszyscy będą musieli z tem się oswoić, że tak jak w Austryi tylko austryacka, w Niemczech tylko niemiecka, a w Rosyi tylko rosyjska waluta jest prawnym środkiem płatniczym, tak samo i w Polsce tylko polska waluta będzie miała swój walor. Dalszem wreszcie zadaniem tej Kasy będzie, w myśl zasad podanych w rozporządzeniu z dnia 9 grudnia 1916 r. udzielanie kredytu i przez to wyświadczanie gminom oraz ludziom prywatnym ułatwień gospodarczych.

Nowo założona instytucya ma o tyle jeszcze charakter niemiecki i okupacyjny, że na jej czele postawił rząd niemiecki swoich ludzi pp. Taussnera i Nofftzy'ego. Dopiero trzecim dyrektorem, obok wymienionych ma być Polak. Nazwisko jego dotychczas jeszcze jest nieznane. Siedzibą tej Kasy jest gmach byłego rosyjskiego Banku Państwa przy ul. Bielańskiej w Warszawie, na którym w dniu 24 lutego 1917 r., jak donoszą dzienniki, wywieszono dwa szyldy z następującym napisem w językach polskim i niemieckim: „Polska Krajowa Kasa Kredytowa“.

Druk nowych asygnat rozpoczęto już w styczniu, a puszczenie ich w kurs projektowane jest na kwiecień 1917 r. Co do swego wyglądu mają nowe bilety kasowe charakter czysto polskiego znaku pieniężnego. Przy współdziałaniu artystów polskich powstał w formie i wykonaniu biletu bardzo sympatyczny dla oka znak pieniężny... Na każdym banknocie jest biały Orzeł polski w czerwonem polu. Tekst wydrukowany jest po polsku. Banknoty zaś opiewać mają na $^1/_2$, 1, 2, 5, 10, 20, 50, 100, 500 i 1000 marek polskich.

Banknoty „Polskiej Krajowej Kasy Kredytowej“ zagwarantowane są do wysokości jednego miliarda marek przez państwo niemieckie, marka polska zatem jest zupełnie równa marce niemieckiej. Dzięki specyalnemu porozumieniu osiągnięto, że na podstawie należności w markach polskich w „Polskiej Kasie Kredytowej“ można mieć w Niemczech niezwłocznie do rozporządzenia taką samą sumę w markach Rzeszy. Ponadto wszystkie banki w Niemczech przyjmą przy wpłatach, według wartości nominalnej, banknoty polskie, przedostające się w stosunkach międzypaństwowych za granicę. Tym sposobem dano rękojmię, że nie będzie żadnej różnicy między marką polską a niemiecką.

Reforma powyższa, wiążąca się z otwarciem Polskiej Krajowej Kasy Kredytowej, zdąża do zupełnego usunięcia rubla z obiegu i do

zastąpienia go nową polską walutą. Z chwilą wypuszczenia nowych marek polskich przedłożony został, jak dzienniki z początkiem kwietnia b. r. doniosły, Radzie stanu w Warszawie projekt ustawy, ogłaszającej markę polską jako jedyny prawny środek płatniczy, i znoszącej równocześnie ten sam charakter rubla, który ma być jak najprędzej wycofany z kursu. Po ustawowem ogłoszeniu tego rozporządzenia, nie wolno więcej towarów sprzedawać, ani cen uwidoczniać w rublach. Tylko dawne zobowiązania, opiewające na ruble, będą mogły być dawną walutą regulowane, jakoteż zapisy i spadki. Nawet w handlu efektami, opie-



Strona główna.

wającymi na ruble, nie wolno inaczej płacić, jak tylko w markach polskich. Obliczenie w tym razie odbędzie się według kursu 1 rubel = 2·16 marki. Interesy prawne, wykraczające przeciw temu rozporządzeniu, będą uznane za nieważne. Ponadto za przeciwdziałanie temu rozporządzeniu będą groziły wysokie kary, jak grzywna pieniężna do 100 tysięcy marek i więzienie do lat 5. Majątek, który będzie stanowił przedmiot występnego działania, a w szczególności przedmioty nieocenione w markach polskich lub zaofiarowane w rublach, mają przejść na państwo.

Jest rzeczą charakterystyczną, jak Warszawa zareagowała na powyższą wiadomość. Jak doniosły dzienniki, w związku z temi rozporządzeniami i zmianą waluty, odbywa się od pewnego czasu w bankach i instytucyach finansowych warszawskich gorączkowe podnoszenie wkładek i depozytów. Niektóre, nawet większe banki, z powodu braku rubli, wypłacają wkładki oszczędności w walucie markowej.

Prawie równocześnie postarał się rząd okupacyjny o zdawkową monetę polską. Mianowicie dnia 16 lutego 1917 r. podano do publicznej wiadomości urzędowe obwieszczenie p. t. „Rozporządzenie, dotyczące monety“. Zawiera ono przepisy następujące:

„Szef administracyi przy generał-gubernatorstwie warszawskiem upoważniony jest do wybijania monety zdawkowej polskiej z żelaza lub aluminium dla obszaru generał-gubernatorstwa. Jednostkę monetarną stanowi marka polska, która się dzieli na 100 fenigów. Ogólna suma monet zdawkowych nie może przekroczyć 20 milionów marek. Nikt nie jest zobowiązany przyjąć przy wypłacie więcej zdawkowej monety, niż ną sumę 5 marek. Kasy publiczne przyjmować będą przy wpłatach monetę zdawkową w każdej ilości. Obowiązek przyjmowania zdawkowej monety nie dotyczy monet przedziurawionych, takich, których waga



Strona odwrotna.

została zmniejszoną w inny sposób, jak przez zwykły obieg, jako też monet fałszywych.

„Monety, które skutkiem dłuższego obiegu i zużycia straciły znacznie na wadze lub stały się nie do rozpoznania, będą wycofane z obiegu na koszt kasy głównej generał-gubernatorstwa. Jeżeli wydane będzie rozporządzenie, wycofujące z obiegu monety zdawkowe, natenczas będzie też utrzymany roczny termin od daty ogłoszenia rozporządzenia dla przeprowadzenia tego wycofania.

„Monety zdawkowe będą mieć na stronie głównej orła polskiego, na stronie zaś odwrotnej wartość i rok wybicia, a opiewać będą na 5, 10 i 20 fenigów. Przepisy wykonawcze wyda szef administracyi. Ustalą one dokładnie wielkość i wagę tych monet. Rozporządzenie powyższe nabiera mocy obowiązującej z chwilą jego ogłoszenia“.

Wymienione wyżej rozporządzenie, łącznie z poprzednio omówionem z dnia 9 grudnia 1916, wprowadziły do Polski marki i fenigi niemieckie, podane w walucie polskiej. Nie odpowiadało to może życzeniom wszystkich, ale w gruncie rzeczy wszyscy spodziewali się, że nowa moneta co do swej wewnętrznej wartości odpowiadać będzie

wielkości marki niemieckiej lub korony austryackiej i jeżeli co jest nowej monecie do zarzucenia, to nie wartość tej jednostki, lecz nazwy obce dla nas zupełnie.

Nazwa bowiem „marka“ „die Mark“ znaczy tyle co grzywna i używana była w wiekach średnich, a nawet i późniéj w XVI wieku w podwójnem znaczeniu: raz jako pewien ciężar (połowa funta), drugi raz jako pewna ilość monety, równoważnej z tym ciężarem. Waga grzywny używana była specyalnie przy ważeniu srebra, złota i monet i o grzywnach tego rodzaju, czyli markach czytamy niezliczone razy w dokumentach z XIII i XIV w. (marca auri, marca argenti). Gdy nastały grosze czeskie z początkiem XIV w. liczono je również na grzywny (marca grossorum), przyczem 48 sztuk groszy nazwano grzywną groszy. Ponieważ równocześnie i kary sądowe nakładano w pieniądzach i grzywnach pieniędzy lub srebra, więc z biegiem czasu same kary nazwano grzywnami i to pojęcie do dziśdnia jeszcze się utrzymuje. Pierwotne zatem pojęcie staro-niemieckie „die Mark“ przeszło do łaciny średniowiecznej (marca), jako pojęcie grzywny czyli pewnego ciężaru srebra. Chcąc być zatem logicznym, należałoby nowe monety polskie nazwać nie po niemiecku markami, lecz po polsku grzywnami polskiemi, tak jak angielskie nie nazywamy „pound sterling“ lecz funtem szterlingów, a austryackie nie „Krone“ lecz koroną.

O nazwy jednak chyba sporu nie będzie: nic bowiem łatwiejszego jak je zmienić. Trudno jest dzisiaj monetę nazwać grzywną, ale łatwo dać jej nazwę złotego polskiego, jako jednostki monetarnej, tak dawno u nas już przyjętej. Wartość wewnętrzna tej jednostki może być nadal ta sama co marki pruskiej, ale nazwa zmienioną być może. Jestem też przekonany, że Rząd polski, jak tylko kwestye monetare ujmie w własne ręce, co jak najprędzej nastąpić powinno, nie będzie chyba innych zmian przeprowadzał jak tylko, że zmieni nazwę feniga na grosza, a marki polskiej na złotego polskiego.

Dr. M. Gumowski.

Projekty do nieznanych medali napoleońskich.

(Dokończenie).

Komisya postanowiła przeto uwiecznić w jednym medalu oba te traktaty pokojowe Francyi z Rosyą. Na posiedzeniach 25 sierpnia i 1 września 1807 r., członek komisyi Visconti proponuje motyw medalu, dawniej już z okazyi traktatu 1806 r. przyjętego, mianowicie: Napoleon i Aleksander podają sobie ręce, napis: *Concordia Augustorum.* Komisya jednak postanawia: ponieważ pokój tylżycki był rezultatem spotkania się cesarzy na Niemnie, przeto medal ma przedstawiać Napoleona i Aleksandra w strojach klasycznych, stojących w łodzi i podających sobie ręce na znak przyszłego przymierza. Rysunek tego

medalu powierzony artyście Lafitte [1]) nie doszedł do skutku i w sierpniu 1811 r. Komisya ponownie zatwierdza zarzucony projekt. Rysunek Lemot'a według tego projektu zrobiony wyobraża łódź na falach rzecznych, w której Napoleon i Aleksander w strojach klasycznych, Napoleon z wieńcem laurowym na skroniach, stojąc ściskają się za ręce. Górą napis: CONCORDIA · AUGUSTORUM · U dołu w odcinku: AD · NIEMEN · [2]) I ten medal nie doszedł do skutku i pozostał na zawsze projektem. Natomiast znane są inne, liczne medale artystów niemieckich i francuskich na pamiątkę traktatu w Tylży. (Trésor num. XVIII Pl. XIX Nr. 13 i 14, Pl. XX Nr. 1 i następne i Pl. LXXI Nr. 5.) Medale te noszą przeważnie jako wyobrażenie, scenę spotkania monarchów w namiocie na Niemnie. Odmiennym pomysłem i artystycznym wykończeniem wyróżniają się wśród nich: medal artysty franc. Droz'a, wyobrażający allegoryę Niemna w postaci starca wspartego o urnę z małym namiotem w ręku, z drzewem oliwnem u stóp. (Por. Trésor num. XVIII Pl. XX Nr. 1 Rv. i Saml. Tyszk. Tabl. VI Nr. 19) medal artysty niemieckiego Krügera, przedstawiający ołtarz otoczony chmurami, z poza których przebijają się promienie wschodzącego słońca. (Trésor num. Pl. XX Nr. 8) i parę innych medali, których opisu tu nie podaję.

6. Medal na przywrócenie Polski 8 lipca 1807 r. [3]) Już w sierpniu 1807 r., a więc w miesiąc po zawarciu traktatu w Tylży i utworzeniu tam Księstwa Warszawskiego, na porządku dziennym



zebrania Komisyi wyłania się projekt medalu na odbudowanie Polski. 1 września tegoż roku członek Komisyi Mongez proponuje następujące

[1]) Laffitte Ludwik, malarz francuski, autor portretu Napoleona z 1796 r. wykonał sporo rysunków medali dla Komisyi, zanim Chaudet został mianowany oficyalnym rysownikiem takowej. Rysunki te zaginęły.

[2]) W protokóle Komisyi i w opisie tego medalu w Historyi numizm. jest jeszcze data spotkania: DIE · XXV · IVNII 1807.

[3]) U Babelon'a str. 305 CXLIII

wyobrażenie na medal: Napoleon w stroju historycznym podnosi klęczącą kobietę z koroną „muralis" na głowie i w płaszczu futrzanym (Polonia). Napis francuski: *Au héros qui rétablit la Pologne*. W odcinku: *Duché de Varsovie. 1807*. Komisya przyjmuje pomysł powyższy, proponując tylko strój heroiczny u cesarza i zmieniając napis na łaciński: *Restitutori Sarmatiae*. W odcinku: *Dux Varsoviae datus. Ann. 1807*. Rysunek tego medalu powierzony artyście Lafitte nie został wykonany i dopiero w sierpniu 1811 roku. Komisya ponawia projekt medalu na utworzenie Księstwa Warszawskiego, zmieniając napis w odcinku na: *Rege Saxonum in ducem Varsoviae dato. Anno 1807*. Rysunek wykonany przez Lemot'a przedstawia cesarza w stroju klasycznym, z wieńcem laurowym na skroniach, w lewym ręku lanca, prawą podnosi klęczącą niewiastę w płaszczu gronostajowym i z koroną na głowie, wyobrażającą Polskę [1]). Górą napis: RESTITUTORI · SARMATIAE: w odcinku dwa rzędy napisu: REGE · SAXONUM | IN · DUCEM · VARSOVIAE · DATUM ·

Mimo powyższej dwukrotnej uchwały Komisyi medalowej, medal ten nie doszedł do skutku. Znane są natomiast na tę okoliczność inne medale, nie według projektu Komisyi wykonane, jak medal artysty Brenet'a, przedstawiający tron Bolesława Chrobrego z leżącą na nim koroną, z berłem i mieczem po bokach i z napisem u góry: PRISCA DECORA RESTITUTA (Trésor num. XVIII Pl. XXI Nr. 2 Rv. i Saml. Tyszk. Tabl. VII Nr. 20) i medale na nadanie Fryderykowi Augustowi tytułu księcia warszawskiego. (Trésor num. XVIII Pl. XX Nr. 6 i 7)

7. Medal na pokój z Austryą dn. 14 października 1809 r. [2])
Projekt medalu na pokój wiedeński 14 października 1809 r., mocą któ-



rego, jak wiadomo, zachodnia Galicya z Krakowem wcielona została do Księstwa Warszawskiego, powzięła Komisya dopiero w lipcu 1813 r.

[1]) W opisie tego medalu w Historyi numizm. mówi się o tarczy herbowej polskiej, ktorej na rysunku jednakże nie widzimy.
[2]) U Babelon'a str. 391. CLXXXVI.

Rysunek medalu tego wykonany przez Lemot'a zaginął, pozostał tylko szkic skopiowany z oryginału. Szkic ten wyobraża dwie postacie kobiece w hełmach i w strojach amazonek wsparte na tarczach. Na jednej z tych tarcz wyryty orzeł francuski, na drugiej — austryacki. Trzecia allegoryczna postać Pokoju z gałązką oliwną w ręku łączy dłonie amazonek. Napisu niema. Jak dowiadujemy się z protokółów napis miał być: *Pace sancita*. W odcinku: *Vindobonae. 14 oct. 1809*. Komisya przyjęła tu projekt Sylwestra de Sacy, projekt ten jednak wykonany nie został.

Na pamiątkę pokoju wiedeńskiego wybito natomiast inny medal. Medal ten, roboty artysty Andrieu'go, przedstawia Napoleona, który jedną ręką kładzie na ołtarz gałązkę oliwną, drugą zapala szczątki łupów wojennych. Napis u dołu: PAIX DE VIENNE MDCCCIX. Na stronie głównej jak zawsze głowa Napoleona.

Alicya Hłasko Pawlicowa.

O fałszowaniu zabytków i współczesnych dzieł sztuki.

(Dokończenie).

Marmur ustarożytnia się rdzawą wodą, albo poprostu zaczerpniętą z gnojówki, którą się prędko nasyca i dość trwale. Powierzchownego zwietrzenia kamienia dokonywa się zapomocą kłucia szydłem stalowem raz od razu, lub — o co nie trudno — wybiera się pod dłuto bryłę już przed obróbką zwietrzałą. Alabaster zastępuje zazwyczaj jakiś inny, tańszy minerał. Terakotę naśladują zabarwione nawskróś gipsy — znacznie od niej lżejsze. Podkreślić warto przy tem wszystkiem wierność oddania w falsyfikatach nieraz motywów epoki i niejednokrotnie artystyczne zaprawdę wykonanie. Takie np. chińskie i japońskie figurynki z kości słoniowej w Europie produkowane, nie ustępują istotnie swoim pierwowzorom; archaizuje się je, zżółcając w dymie tytoniu, w odwarze siana mokrego i rozcieńczonej ochrze, czasem zaś umyślnie się je gdzieniegdzie uszkadza.

Niemniej żyznem dla fałszerzy polem są medale pamiątkowe i monety. Najczęściej ma się do czynienia z kopiami galwanoplastycznemi. Wiele też błąka się szczególnie medali, powstałych obecnie, a podawanych jako renesansowe itd., w czem dopomaga sztuczne wytarcie i spatynowanie. Często także pokazują się odlewane reprodukcye medali bitych w srebrze i bronzie, na co trzeba pilne dawać baczenie, są to bowiem najlepsze wskaźniki okazów podrobionych. Wogóle na całkiem podobne machinacye narażone są medale i monety starożytne, które nierzadko i ongi, współcześnie były fałszowane nawet przez ukoronowane głowy. Wielce ostrożnie odnosić się trzeba do nazbyt ciężkich numizmatów zwłaszcza złotych, ponieważ mieć mogą t. zw. duszę żelazną albo ołowianą, powleczoną cieńką jeno warstwą szlachetnego kruszcu. Znane są starorzymskie monety srebrne w ten sposób sfałszowane przez możnych cezarów, które właśnie gruzełkami rdzy żela-

znej, wyzierającej z pod nadniszczonej przez czas i używanie blaszki srebra, odróżniają się od falsyfikatów dzisiejszych. Z pośród niezmiernie wielu sposobów fałszerskich, zwracamy uwagę na najznamienniejsze i najczęstsze; jest nader wskazanem przeprowadzić zawsze próbę metalu na kamieniu probierczym, aby się upewnić co do prawdziwości i czystości złota i srebra. Okrom wybijania nowych na wzór starych monet, robi się często nieznane dotąd unikaty w oryginalny sposób. Mianowicie przecinają równo monety wzdłuż rantu na dwie połowy, mieniają awersy i lutują je misternie niedorozpoznania dla niewprawnego oka. Niebywałe również sztuki uzyskuje się po wytarciu pewnych liter, bądź cyfr w napisie, a po uzupełnieniu luk tak powstałych innemi literami, najczęściej trudno czytelnemi. Świeżo bite „stare" pieniądze poznać można po zbytniej ostrości brzegów, liter i wyobrażeń figuralnych — lubo i owe drobnostki nietrudno usunąć skutecznie.

Jedną z najpopularniejszych pasyi zbieraczy są drzewo-, miedzio- i staloryty. To wystarczy, żeby z prawdziwemi współubiegały się o lepsze liczne kopie, które z biegiem czasu nabrały pozoru oryginalnych, a nadto nowotwory wytłoczone na starym papierze. Znamy atoli też światłodruki łudzące ryciny, nie posiadają one tylko charakterystycznych dookoła ramek wgłębionych, powstałych pod naciskiem danej płyty przy odbijaniu pod prasą. Te wprawdzie dadzą się dorobić do światłodrukowych „sztychów", lecz tak niepodobna wytworzyć zaklęśnięć i wgłębień poszczególnych rysów i cieni ryciny. One jednak pozwalają na kopie galwanoplastyczne, z których odlewa się klisze sztycharskie i potem wybija się dowolnie nie do rozpoznania całe masy pozytywów. Nie umieją natomiast oddawać dziś kolorów ślicznie tuż obok siebie występujących bez zmieszania, nakładanych delikatnie niewiadomym dotąd sposobem w trakcie odciskania sztychów; falsyfikaty więc malują akwarelą, co ujawnia niezbicie podrobienie.

Podobnie rzecz ma się z heliograwurami i litografiami, które całemi setkami i tysiącami krążą z rąk do rąk, nie wzbudzając bynajmniej podejrzenia u gromadzących je zbieraczy. Zapewne niema podstawy twierdzenie, że taniość ich świadczy już o podrobieniu, wszelako należy się mieć tem baczniej na ostrożności, im bardziej nadmierna zniżka ceny toruje im drogę zbytu.

Jeszcze słów kilka o t. zw. pamiątkach. Stanowią je różne drobne zwyczajne graciki, jakich używali w życiu codziennem wielcy ludzie, a więc części stroju, naczynia, sprzęty z ich pracowni, książki z bibliotek i t. p. rzeczy przeważnie bez wyższej wartości artystycznej, opromienione jedynie nimbem osobliwości przez dawnych sławnych właścicieli, za któremi tropią przeliczni miłośnicy. Gdyby wszakże wszystkie noszące to miano przedmioty były rzeczywiście ongi własnością księcia Józefa Poniatowskiego, Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego, Towiańskiego, Matejki, Konopnickiej i t. d., — toby zaiste osoby te mieć musiały po kilkadziesiąt pantofli, lasek, fajek, okularów, tabakierek, biurek, foteli, sygnetów, kałamarzy i t. p. — z których z pewnością zaledwie znikoma część jedynie im służyła. Nie ulega zaś wąt-

pliwości, iż większość dokumentów, stwierdzających identyczność „pamiątek“ — to falsyfikaty.

Wiele jeszcze, bardzo wiele dałoby się napomknąć o technice i rozmiarach fałszerstw, odnośnie do przedmiotów kolekcyonowanych — lecz nie to tylko nas tutaj zaciekawia. Samo jeszcze zdanie sobie sprawy, choćby najdokładniejsze, z tych i innych szczegółów wyrafinowanego przemysłu owego nie pomoże do zaradzenia złemu, potrzeba raczej obmyśleć środki na to, jak zwalczać i jak się bronić przed rozwielmożniającym się zalewem falsyfikatów? Boć wszak nie ulega kwestyi, iż zagrażają one nietylko nauce, której przysparzają zbytecznego całkiem balastu, skazując wielu uczonych na tracenie czasu i energii na ustawicznem tropieniu fałszerstw, które pozatem wprowadzają ciągły zamęt w studyach swoją przeważnie ekstrawagancyą; są one też niezmiernie szkodliwe dla muzeów i zbiorów prywatnych, pochłaniając nadarmo dużą część funduszów, przeznaczonych przedewszystkiem na ratowanie przed zagładą zabytków ojczystych: wreszcie rzucają cień nieufności na wszystkie, a więc i uczciwe handle zabytkami i dziełami sztuki, na przedsiębiorstwa nieodzowne dla pośredniczenia zwłaszcza pomiędzy światowymi rynkami zbytu, niezbędne też jako ośrodki handlowe dla ruchu wewnętrznego takiemi rzeczami w każdym kraju cywilizowanym. Konieczności tedy wszczęcia stanowczej akcyi przeciwdziałającej szerzeniu się falsyfikatów już głębiej uzasadniać byłoby zbyteczne.

Istnieją dwa sposoby zaradzenia złemu: położenie większego nacisku na o c h r o n ę p r a w n ą, oraz samoobrona organizacyjna, którą zainicyować musi jakaś instytucya kulturalno-naukowa. Zważyć wpierw trzeba, iż fabryki i pracownie, wyrabiające naśladownictwa wszelakie, mają zapewnioną tolerancyę prawną, gdyż przemysł ten nie posiada sam w sobie żadnych zgoła cech występnych przeciwko literze prawa. Produkują, bo jest zapotrzebowanie, do jakich celów — to nie rzecz producenta. W większości wypadków kopie zabytków dopiero po pewnym czasie nabierają pozorów oryginałów, kursując zrazu jako kopie jedynie lub wyroby współczesne, więc i do sklepów puszczających je w obieg nie można mieć żadnych pretensyi. Pociągnąć przeto do odpowiedzialności sądowej da się wyłącznie przedsiębiorców i wogóle każdego, sprzedającego naśladownictwa jako oryginały.

Mniemaćby można, iż z chwilą takiego postawienia kwestyi pozostaje tylko jeszcze wymiar sprawiedliwej kary. Tak niestety nie jest, poczynają się natomiast piętrzyć trudności — powiedzmy — formalistyczne. Pod jakie bowiem pojęcie prawne podporządkować przestępstwo fałszowania zabytków i dzieł sztuki? Jedynie kryteryum „oszustwa“ i „fałszerstwa“ ma tutaj teoretycznie zastosowanie. Pierwsze posiada definicyę: o s z u s t w o jest to świadome spowodowanie czyjejś straty majątkowej przez wprowadzenie w błąd (przez minięcie się lub zatajenie prawdy) dla przysporzenia sobie zysku. Rozważmy to określenie *sub specie* sprawy nas obchodzącej. Przestępstwo musi być ś w i a d o m e, to znaczy, obwiniający jest obowiązany udowodnić, iż np. kupiec sprzedał dany przedmiot w pełni świadomości o jego nieautentycz-

ności. Czyż podobna przeprowadzić dowód taki? Wszak każdy obwiniony odpowie, że był święcie przekonany o prawdziwości rzeczy sprzedanej, a nadto może się powołać na zbyt częsty brak zgody w ocenieniu oryginalności lepszych imitacyi między dwoma rzeczoznawcami. Czy możliwe, aby nawet wyszkolony kupiec oryentował się fachowo we wszystkich działach wiedzy historycznej, czego przeważnie wymagają rewelacye falsyfikatów? To samo zaś stosuje się zazwyczaj do zbieraczy, zwłaszcza do owych „handlujących". Chyba tylko gwarancya (najlepiej na piśmie) autentyczności kupionego zabytku, wystawiona (zwykle na czas ograniczony) przez sprzedawcę, ma w tym wypadku moc obowiązującą. Nie zawsze również strata majątkowa kupującego, a przysporzenie nadmiernego zysku sprzedającego falsyfikat wchodzą w grę. Albowiem cena okazu podrobionego jest zawsze niższa od wartości oryginału, a po odliczeniu kosztów wyrobu, podatku handlowego i koniecznego zarobku — nie przekracza zwykle dopuszczalnej wysokości zysku przy transakcyach podobnych. Nadto zauważyć należy, że zasadniczo aby uzyskać wymiar kary na podstawie danego paragrafu ustawy, musi wina odpowiadać bezwzględnie każdemu wprowadzonemu tam pojęciu. Z tych względów niemal zawsze sędziowie są w kłopocie na rozprawach o „oszustwo" w interesującej nas formie i dlatego — jak wykazała praktyka — bardzo znaczna ilość procesów upada.

Charakterystyczne, iż ustawa zgoła nie przewiduje fałszerstw zabytków i nowoczesnych dzieł sztuki. Kryteryum „fałszerstwa" obejmuje we wszystkich kodeksach świata jedynie przestępstwa odnośnie do podrabiania pieniędzy i banknotów będących w obiegu, znaczków pocztowych i stempli, dokumentów i papierów wartościowych, wreszcie towarów. Pod dokumentami rozumie prawo dotąd tylko pisane i drukowane, których treść jest przeznaczona i zastosowana do poparcia i udowodnienia znaczenia prawnego pewnej sprawy. Taka definicya wyklucza wykorzystanie tego paragrafu ustawy dla celów nas obchodzących. Więc może punkt o fałszowaniu towarów okaże się stosowniejszy? Towar to rzecz mogąca być w każdej chwili zastąpiona, wytwarzana w większej ilości dla obrotu handlowego — zatem trudno podstawić pod definicyę ową jakiekolwiek zabytki, czy dzieła sztuki, nie mające więc właściwie żadnej ochrony prawnej.

Prawa znów autorskie i spadkowe są zanadto ograniczone, a i ich kompetencya bynajmniej zadowolić nie może.

Okazuje się najlepiej, ile zadań mają prawodawcy do spełnienia przy najbliższej noweli prawnej we wszystkich państwach, a prawnicze kongresy międzynarodowe powinny ustalić jednakowe ustawy zasadnicze dla całego świata, któreby dały gwarancyę możności stanowczego wyplenienia nader niepożądanego wytwarzania falsyfikatów i zarobkowania kupczeniem nimi.

Wobec takiego stanu rzeczy zdani są artyści, muzea i zbieracze na samoobronę, którą i u nas zorganizować się powinno. Bardzo dowcipny sposób zabezpieczenia obrazów i rzeźb, oraz podpisu twórcy

przed sfałszowaniem, zaproponował tuż przed wojną francuski malarz Vallon, a naukowo i praktycznie wypracował paryski profesor Bordas. Polega na użyciu systemu Bertillona, stwierdzającego bezwarunkową odrębność odcisków puszki dużego palca ręki u wszystkich ludzi, czego naśladować niepodobna. Otóż każdy artysta powinien w prawym rogu obrazu odcisnąć przyrodzoną pieczęć rzeczoną, któreby się następnie reprodukowało w specyalnych katalogach dla powszechnego użytku. W bronzie wykonuje się to po powleczeniu palca nie tak bardzo kosztownym pyłem złotym, poczem znak wyciśnięty na cokole da się doskonale utrwalić delikatną powłoką pokostu. Na marmurze można dokonać tego łatwo w lekkiem zagłębieniu, ażeby uchronić odcisk przed starciem. Warto zaiste wziąść ów projekt pod uwagę.

Doniosłym wynikiem podjętej akcyi będzie nakłonienie fabryk imitacyi wszelakich do wyraźnego i niedousunięcia umieszczania marek na swych wytworach. Dalej publicznie należy piętnować postępki tych zbieraczy, którzy sami wpadłszy w zastawione sieci spekulantów, nabyte falsyfikaty po rozpoznaniu z równym cynizmem puszczają w kurs jako okazy autentyczne, byle tylko „odbić sobie swoje“, deprawując w ten sposób zbieractwo, ściągając nań opinię maniactwa i szwindlerstwa. Także solidarnie trzebaby żądać od handlarzy i zbieraczy, aby niedwuznacznie określali wszystkie posiadane falsyfikaty i żeby dostarczali rysunki zeń i fotografie do tego muzeum publicznego, które utworzy – na wzór np. wiedeńskiego przemysłowego — specyalny dział wyobrażeń fałszerstw w ich historycznym rozwoju. Takie postępowanie przysporzy całemu ogółowi zbieraczy i badaczy i kupców bardzo cennego materyału porównawczego, nieodzownego do skutecznego wykrywania rzeczy podrobionych. Wreszcie — co najważniejsze — to utworzenie w każdem większem mieście przy instytucyi zajmującej się badaniem i ochroną starożytności, rodzaju komisyi, złożonej z uczonych rzeczoznawców, którzyby zechcieli uprzejmie za skromną opłatą na ich alboli danej instytucyi dochód, określać przedmioty oryginalne i ewentualnie sfałszowane, z zastrzeżeniem pozwolenia odfotografowania ostatnich dla wspomnianego zbioru falsyfikatów.

Sądzę, iż postulaty takie nie są zgoła niemożliwe do zrealizowania, a dają gwarancyę dojścia prędzej, czy później, atoli niezawodnie do celu dla nauki ważnego, do bezwzględnego wykorzenienia fałszertwa zabytków i dzieł sztuki.

Zapewne, nader smutnego doznaje się uczucia, skoro się uświadomi sobie wyraziście zło, przez fałszerzy zrodzone. I w pierwszej chwili wydaje się, że nie ma nań rady i pragnie się powtórzyć zgubny doprawdy komunał: *lasciate ogni speranza...* Przecież tak w rzeczywistości nie jest. Jednak nie może być dwu zdań, iż jedynie specyalizacya w pewnej dziedzinie zbieractwa jest w tym wypadku najskuteczniejszem wyjściem. Gdy dyletantyzm falsyfikatom aż nadto sprzyja, prawdziwe wyznanie się w danej gałęzi nauki, techniki i sztuki bezwarunkowo zwalczyć je musi. A takie postawienie kwestyi prowadzi zarazem od zbierackiego amatorstwa do ścisłej nauki. *Włodzimierz Antoniewicz.*

Rękopisy numizmatyczne Antoniego Ryszarda w bibliotece Ossolińskich.

(Dokończenie).

Dla należytego poinformowania o ogromie pracy całej A. Ryszarda nadmienimy jeszcze, iż wszystkie sześć tomów zawierają ogółem 641 kart, formatu folio, zapisanych z stron obu. Niemało wyjątków drukował autor za życia swego, ale sporo też z wymienionych „Rozmaitości" nadawałoby się i dziś do przedrukowania. Tak np. między przysłowiami znajduje się nie mało, nieuwzględnionych w zestawieniu, drukowanem w „Wiadomościach numizm.-arch."; ciekawy jest spis rytowników i rysowników, tudzież notatka o mennicach polskich (alfabetycznie według miejscowości). Właściwą jednak wartością dzieła jest spis numizmatyków i zestawienie zbiorów instytucyjnych (tom VI). To ostatnie zdobi 69 rycin, z których na wyróżnienie zasługują następujące; 1) widok Częstochowy — sztych, 2) Szafa z numizmatami Akad. Umiej. w Krakowie — rys. A. Ryszarda 1886 r.; 3) Zbiory kurnickie — litogr. „Czasu" według rys. A. Waltera; 4) Szkoła w Batignoles — litogr. J. Mackiewicza; 5) hr. Rumiancew — litogr. z rys. C. Redera; 6) Zbiory Przeworskie XX. Lubomirskich — litogr. „Czasu" z rys. H. Waltera; 7) Puławy — dwie illustracye współczesne; 8) Ratusz w Toruniu — drzeworyt nielitościwie pocięty; 9) „Das Warschauer Münz-Gebäude" — litogr. J. Herknera w Warszawie; 10) Pałac rządowy Krasińskich zwany — akwaforta; 11) Pałac w Wilanowie – akwaforta; 12) Muzeum starożytności i sztuki w Wilnie — fotografia ze starego rysunku.

Na sześciu omówionych tomach, kończy się „Album numizmatyków polskich" jako rękopis Zakładu Ossolińskich. W dziale rękopisów tej instytucyi znajduje się jeszcze (nr. 4588) ogromna księga. w półskórek brązowy oprawna, zatytułowana: *Drobne pisma numizmatyczne Ant. Ryszarda. drukowane w różnych odpowiednich wydawnictwach, lub wcale nie ogłaszane. Bruliony i notatki.* Jest to zbiór rękopisów autora z prac jego drukowanych, częstokroć z dołączeniem egzemplarza drukowanego. Jako takie nie przedstawiają większego interesu, chyba ze względu na dołączone katalogi A. Ryszarda, litografowane i dziś stanowiące rzadkość, rysunki (litogr.) monet do katalogów, tudzież egzemplarz p. t. „Uniwersał króla Zygmunta Augusta z dnia 14 czerwca 1567 r., według uchwały Sejmu Piotrkowskiego talarom obcym cenę i kurs w Polsce naznaczający", wydany jako kopja przez Ant. Ryszarda w Krakowie 1883 r. na czerpanym papierze, z drzeworytami.

Prócz tych rękopiśmiennych ksiąg numizmatycznych przechowują się w Bibliotece Ossolińskich jeszcze inne prace z tego zakresu kilku autorów znanych — o nich jednak osobno pomówimy.

B. Janusz.

Pieczęcie królów polskich.

Zebrał Dr. Maryan Gumowski.

(Ciąg dalszy. AUGUST II. Zob. Nr. 8 z r. 1916. Zob. tabl. VI).

145. Pieczęć mniejsza litewska, o średnicy 72 m/m. na tablicy zmniejszona, wyobraża w środkowem polu tarczę z Pogonią litewską, ornamentami ozdobioną, podtrzymywaną przez dwóch rycerzy, z których jeden ma tarczę z mieczami elektorskimi, a drugi z herbem saskim, U góry duża mitra wielkoksiążęca z rokiem 16-97 u spodu, nad nią zaś ukoronowana tarcza z orłem polskim. Na tle drobne floresy i arabeski. W otoku napis: ❁ AVGVST . II . D : G : REX . POL . M . DVX LIT . RVS . PRVS . MAS . SAM . LIV . KI . VOL . POD . PODL . SMOL : SEV : CZERN . DVX . SAX . & PRIPS . ELECT : & C

Pieczęć ta, również rzadko znachodząca się po archiwach, używana była jednak przez cały czas tego panowania od 1696 do 1733. Pod względem rysunku wzorowaną jest zupełnie na takiejże Jana III, opisanej wyżej pod Nr. 133.

146. Pieczęć kancelaryjna, o średnicy 65 m/m., wyobraża na dwóch gęstych gałązkach palmowych spoczywającą prostą 6 polową tarczę polsko-saską dużą koroną królewską nakrytą. Dookoła w otoku drobny napis: AUGUST . II DG REX POL . MAG . DUX . LIT . RUS . PRUS . MAS . SAM . KI . VOL . POD . PODL . LIV . SMO . SE . CZER . ECN DUX . SAX . ET PRINs ELECTOR.

Pieczęć powyższą widziałem tylko w archiwum Nieświezkim ks. Radziwiłłów, na dokumencie z 1706 r. nie mogę zatem określić, jak długi przeciąg czasu była w użyciu. Przypuszczam, że przez pierwszą połowę panowania, gdyż z lat 1720-tych znana już jest inna odmiana. Ponieważ obie te pieczęcie są jednakiej wielkości, a mało w rysunku się różnią, przeto na tablicy podaję tylko tę drugą odmianę, tem więcej, że egzemplarz nieświezki nie jest odpowiednio zachowany.

147. Pieczęć kancelaryjna, o średnicy 63 m/m., wyobraża tak jak poprzednia tarczę 6 polową polsko-saską na dwóch gałązkach palmowych pod dużą koroną, a w otoku napis: AUGUST . II . D . G . REX . POL . MAG . DUX . LIT . RUSS : PRUSS : MAS : SAM : KYO : VOLH : POD : PODL : LIV : SMO : SEV : CZERN : Q : NEC : NON . HAER : DUX SAX : PRIN : & : ELECT ✱

Pieczęć powyższa bardzo nieznacznie, głównie w napisie różni się od poprzedniej i jak już wspomniałem używaną była w drugiej połowie panowania Augusta II. Znane mi są bowiem dokumenty z 1722 i 1724, tą pieczęcią sygnowane, z których to wnoszę.

Obie pieczęcie powyższe, opisane pod Nr. 146 i 147 są to pieczęcie polskie kancelaryjne, używane przez kancelaryę królewską w sprawach polsko-litewskich. Obok nich istnieją następujące trzy pieczęcie (Nr. 148-150.), które możnaby nazwać kancelaryjnemi saskiemi. Mają one herby i tytuły saskie w dobitniejszy sposób zaznaczone, nadto używane były w pierwszym rzędzie w odniesieniu do spraw saskich, chociaż i na polskich dokumentach spotkać je czasem można.

148. Pieczęć kancelaryjna saska, o średnicy 58 m/m., wyobraża na dwóch gałązkach palmowych, pod dużą koroną 2 podłużne i do

siebie nachylone tarcze: jedną 4 polową polsko-litewską i drugą 25 polową tarczę saską z elektorskimi mieczami w środku. Dookoła w otoku napis: ❁ D . G . FRID . AUGUST . REX POLONIARVM DUX SAX . IUL . CL . MONT . A . & . W . S . R . I . ARCHIM . & . ELECT .

Dokumentów z tą pieczęcią nie napotkałem i nawet w głównem Archiwum państwowem w Dreznie nie umieli mi ich wskazać. Natomiast znalazłem w temże Archiwum oryginalny tłok stalowy, którego odcisk gipsowy tutaj na tablicy reprodukuję. W katalogu archiwum zapisane było, że tłok pochodzi z 1698 roku i że jest to t. zw. Canzleisiegel.

149. Pieczęć kancelaryjna saska, o średnicy 66 m m., wyobraża tak jak poprzednia dwie tarcze, polską 4 polową i saską 25 polową do siebie nachylone, spoczywające na 2 gałązkach palmowych i nakryte wspólną dużą koroną królewską. W otoku dookoła napis: ✠ D . G . FRID . AUGUST . REX POLONIARUM DUX SAX . IUL . CL . MONT . A . & . W . S . R . I . ARCHIM . & . ELECTOR .

Tłok stalowy tej pieczęci, z którego również reprodukcya na tablicy jest zdjęta, znajduje się w głównem Archiwum państwowem w Dreznie. Katalog archiwalny nazywa tę pieczęć „Canzleisiegel für das geheime Consilium“ z roku 1699. Dokumentów jednak z odciskiem tej pieczęci nie widziałem.

150. Pieczęć kancelaryjna saska, o średnicy 58 m/m., wyobraża podobnie jak poprzednie, 2 podłużne tarcze wielopolowe, polską i saską, pod wspólną koroną, ale spoczywające nie na gałązkach palmowych, lecz na trofeach wojennych i sztandarach. Dookoła napis w otoku: D . G . FRID . AVGVST . REX POLONIARVM DVX SAX . IVL . CL . MONT . A & W . S . R . I . ARCHIM . & ELECT .

Pieczęć taką widziałem na jednym dokumencie z 1705 r. w archiwum ks. Radziwiłłów w Nieświeżu. Niestety okoliczności nie pozwoliły mi jej wówczas zfotografować, dlatego obecnie reprodukcyi jej dać nie mogę. Jest ona analogiczna do podobnej pieczęci Augusta III., opisanej niżej pod Nr. 174.

151. Pieczęć gabinetowa owalna, wielkości 30-26 m/m., wyobraża ukoronowaną tarczę 6 polową, okrągłą, z 4 polowym herbem polsko-litewskim obok 2 polowego elektorsko-saskiego. Tarcza ozdobiona u góry słabym ornamentem, spoczywa na 2 szczupłych i cienkich gałązkach palmowych, nad nią górą litery: F . A . D . G . R . P . E . S . & . M . D . L . które oznaczają: Fridericus Augustus Dei Gratia Rex Poloniae, Elector Saxoniae et Magnus Dux Lituaniae.

Pieczęć taka na laku czerwonym wyciśnięta a od jakiegoś listu oderwana znajduje się w muzeum Czapskich w zbiorze pieczątek p. t. „Collectio diversorum Stemmatum et sigillorum a praecipuis huius saeculi Caelatoribus elaboratorum atque ex occurrenti Correspondentia pro privata Curiositate, sequentem in ordinum redactorum ab Anno 1727 per GFM“. Niewiadomo dotychczas, co za zbieracz XVIII w. ukrywa się pod monogramem GFM. Mam wrazenie, że to amator jakiś gdański, gdyż nazbierał pieczątki ze wszystkich okolicznych krajów Polski, Prus,

Szwecyi, Litwy i Rosyi. Są to zwykle odciski takowe, oderwane z listów, a naklejone na kartki książki, w ten sposób, by 1/3 strony została wolna na margines. Tutaj zapisywał kollekcyonista pod odpowiednimi numerami nazwę każdej z osobna pieczęci. Materyał tak zebrany odnosi się głównie do XVIII wieku i to pierwszej jego połowy a obfituje przeważnie w pieczątki sygnetowe. Z niego korzystając, podaję niniejszem kilka pieczątek Augusta II (Nr. 151-156), a następnie Leszczyńskiego Augusta III. Ponieważ dużej ilości tych pieczęci nie znam skądinąd, przeto nie jestem niestety w możności przy niektórych z nich podać kiedy lub w jakim okresie panowania używane były.

152. Pieczątka owalna gabinetowa, wielkości 30-26 m/m., zupełnie podobna do poprzedniej, jedynie ornament nieco mniejszy, gałązki palmowe gęściej ulistnione a litery wyższe, nie w charakterze i błędne: F. A. D. G. R. P. K. S. & . M. D. L w czem K (Kurfürst) zamiast E (Elector).

Pieczątka powyższa świeżo w laku odciśnięta znajduję się w zbiorach muzeum Narodowem w Krakowie, pochodzących od Prof. Piekosińskiego. Widocznie, że tłok jeszcze gdzieś istnieje, skoro Piekociński zrobił lub otrzymał świeże tegoż odbicie.

C. d. n. *Dr. M. Gumowski.*

Literatura numizmatyczna.

Dr. Józef Kostrzewski. „Groby grzebalne (szkieletowe) z początku epoki bronzowej w Wielkopolsce (Okres I-II Monteliusa)". Odbitka z „Rocznika Tow. Przyjaciół Nauk". Poznań 1916, 8-ka, str. 15, z 7 tabl.

Jedną z luk dotkliwych w prehistoryi Wielkopolski było nie zbadanie dotąd początków epoki bronzowej, odpowiadających dwom pierwszym okresom podziału Monteliusa. Zadania tego podjął się Dr. K. i rzetelnie się zeń wywiązał. Materyał, nader sumiennie w pracy powyższej zebrany, nie zawsze był przez przygodnych „archeologów" ściślej określony, wobec czego zatarły się różnice pomiędzy t. zw. skarbami bronzowymi, a zabytkami pochodzącymi z grobów, zaś w ostatnim wypadku między grobami szkieletowymi a ciałopalnymi. Wątpliwości owe rozstrzyga umiejętnie autor „na podstawie analogii z sąsiedniemi dzielnicami (szczególnie Ślązkiem), które pod względem archeologicznym lepiej są zbadane od Wielkopolski".

W sprawozdaniu niniejszem zestawię wszystkie wykopaliska sumarycznie, aby lepiej unaocznić wcale obfity zasób form występujących.

Z I okresu znamy ogółem 6 grobów, mianowicie 4 odkryte w Gorszewicach, oraz po jednym w Skarbienicach i Granówku. Groby były zbudowane z płyt kamiennych na podobieństwo skrzyni, a szkielet leżał w pozycyi — o ile jest oznaczona — skurczonej. Inwentarz składał się ze szpil bronzowych prostych, bez główki i z główką kulistą skoś-

nie przekłutą; z bransolet, sporządzonych z wązkiej, spiralnie zwijanej taśmy bronzowej, tudzież z t. zw. mankietowych poprzecznie żebrowanych; z naszyjnika bronzowego otwartego, wewnątrz pustego; podobno z zausznic złotych i krążka bursztynowego; wreszcie z płaskiej siekierki bronzowej, takiegoż narzędzia łopatkowatego i dwu różnych dłut spiżowych. Oczywiście nie we wszystkich grobach cały ów zespół był reprezentowany, lecz jeno poszczególne jego sztuki. Jak widzimy więc, charakter cywilizacyjny odpowiada zupełnie cechom t. zw. unietyckiej kultury, panującej naonczas w średniej części Europy środkowej. Rozwinęła się ona na podłożu neolitycznem, zachowując z tej epoki rytuał pogrzebowy, — pod wpływami i dzięki importom głównie z południa i zachodu.

Jeszcze i do II okresu przetrwał obrzęd grzebalny w skrzyniach kamiennych, jak się okazało w Kochalach. Nadto pochodzą prawdopobnie z analogicznych grobów zabytki, odkryte w Mogilnie, Kunowie, Broniszewie i w bliżej nie podanej miejscowości na Kujawach, — jako to: szpile bronzowe z główką w kształcie spłaszczonej półkuli, zakończone kołem o 6 sprychach (typ południowo-niemiecki), t. zw. uszate (rozpowszechnione zwłaszcza na Śląsku), z ornamentowaną główką na kształt okrągłej płytki na łukowato zgiętym kolcu z poprzecznem uszkiem w górnej części (w oddziale przedhistorycznym Muzeum król. czeskiego w Pradze w sali I, w gablotce 33, znajduje się szpila uszata z kurhanu kamiennego w Repeč (u Opořan), w 71 dwa takież okazy z mogiły w Houstce i z grobu ze skurczonym szkieletem w Netowicach; dwie ostatnie różnią się od wielkopolskich jedynie szczegółem, iż uszko umieszczono po stronie wewnętrznej zagięcia szpili), tudzież t. zw. czopowate, również bogato ozdobne; naramienniki spiralne z drutu bronzowego; branzolety bronzowe z trójgraniastej sztabki, zwężającej się stopniowo ku końcom zgrubiałym, pokryte od zewnątrz ornamentyką linearną, — których sfera rozprzestrzenienia sięga ponadto do Moraw, Austryi dolnej i Węgier[1]); różnej długości igły bronzowe z uszkiem; bardzo rzadki okaz szczypiec bronzowych; sztylety spiżowe z długą głownią, z wypukłem żeberkiem środkowem, zaopatrzoną w górnej trapezoidalnej części w cztery otwory do nitów, którymi ongiś przymocowana była rękojeść; w końcu takież groty oszczepów z długą tuleją, w okazie kujawskim pięknie ozdobioną. Taki stan rzeczy ujawnia oddziaływania wtedy na Wielkopolskę przejawów dorobku kulturalnego zarówno Ślązka, jak i kurhanów kamiennych Czech południowo-zachodnich i środkowych. Nie jest — zda mi się — ścisłem powiedzenie, że „trzy te kraje tworzyły wówczas jedną prowincyę archeologiczną“, ponieważ jedynie na obszarze W. Ks. Poznańskiego schodzą się wpływy różnych od siebie etnicznie i kulturalnie dwu innych krain. Raczej rzecby można, iż w bardziej jednolitej ówczesnej

[1]) Por. prof. A. Rzehak: „Zeitschrift der deutschen Gesellschaft für Geschichte Mährens und Schlesiens“. Berno 1899, t. III, str. 397—401. — Dr W. Hein: „Mitteilungen der antropol. Ges.“. Wien 1896, str. [58] n. — J. Pallardi: „Prähistorische Blätter“. 1894, t. VI, str. 58 n.

kulturze Wielkopolski i Slązka, a dodam też i Moraw, uwidoczniają się przenikania cywilizacyjne bawarsko-czeskiej grupy kurhanów kamiennych z wczesnej epoki bronzowej.

Czy przy końcu II okresu epoki bronzowej nastąpiła tu rzeczywiście zmiana zaludnienia, jak przypuszcza większość uczonych na podstawie pojawienia się w tym czasie nowego rytuału pogrzebowego: palenia ciał? Czy pokolenie, chowające swych zmarłych w grobach skrzynkowych od neolitu począwszy, opuściło Wielkopolskę już około połowy II okresu bronzowego, jak tego chce prof. Kossinna? Czy wreszcie nie przetrwało ono długo jeszcze obok późniejszej ludności ciała nieboszczyków palącej, asymilując się powoli, ulegając snadnie nowej kulturze pól popielnicowych? Oto nastręczają się ważne pytania, na które na razie braknie odpowiedzi. Albowiem „i tutaj, jak w wielu wypadkach podobnych, wszelkie usiłowania ostatecznego rozwiązania dotychczasowych zagadek rozbijają się o niedostatek materyału wykopaliskowego: pomnożenie i uzupełnienie go drogą systematycznych poszukiwań powinno tedy stać się jednem z głównych zadań nauki naszej na najbliższą przyszłość“.

Praga. *Wł. Antoniewicz.*

KRONIKA.

Nowe medale. Wobec szczupłego miejsca dzisiejszej kroniki i trudności wydawniczych, musimy tylko ogólnie zaznaczyć ukazanie się wielu nowych medali i plakiet wojennych. I tak znany artysta K. Chodziński wykończył piękny medal Ign. Dembowskiego, b. wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej we Lwowie. Prof. Jan Raszka wygotował na tegoroczny jubileusz medal Tad. Kościuszki, wydany staraniem warszawskiego koła numizmatyków; Józefowi Piłsudskiemu wręczono podczas imienin odznakę, a raczej jednostronny medalik, dzieło artysty krakowskiego Stan. Popławskiego. — W pracowni Konst. Laszczki przygotowane są 3 dzieła: plakieta krak. Komitetu biskupiego, medal Józ. Piłsudskiego i plakieta namiestnika bar. Dillera. Prócz tego wyszedł w Warszawie duży medal na rocznicę Konstytucyi 3 Maja, a w Wiedniu duży niemiecki medal na pamiątkę walk w Galicyi w 1914 i 1915 r.

Złoto do Banku. Wywołana wskutek wojny nadzwyczajna potrzeba środków obiegowych Banku Rzeszy niemieckiej, a temsamem i potrzeba ich metalicznego pokrycia sprowadziły troskę o jaknajwiększe zapasy złota, ażeby przez to umożliwić emisyę asygnat do tej wysokości, jaka w ustawie monetarnej została przewidziana.

W poszukiwaniu za złotem zwrócił Rząd niemiecki uwagę na duże zapasy tego kruszczu, przechowane między innemi w postaci monet i medali w rozmaitych gabinetach numizmatycznych. Bank zamyśla zapasy te użyć również dla wymienionego wyżej celu. Co się tyczy zbiorów i muzeów państwowych, to rzecz jest już na ukończeniu i spore ilości złota wpłynęły już Bankowi z tego źródła. Obecnie zamierzone jest jednakowoż sięgnięcie i do zbiorów numizmatycznych prywatnych.

Bank Rzeszy jest gotów zakupić złoto po cenie kruszczu. Sposób postępowania jest przytem tego rodzaju, że numizmaty składa się

w najbliższej kasie bankowej na imię dotychczasowego właściciela, a kasa ta płacąc za złoto wystawia zarazem pisemne zobowiązanie, że po odebraniu z powrotem wypłaconej sumy, w ciągu 12 miesięcy po zawarciu pokoju zwróci numizmaty te same właścicielowi.

Wiadomość powyższą podaje redakcya „Berliner Münzblätter" swoim czytelnikom, wzywając wszystkich do spełnienia tego obowiązku w imię miłości ojczyzny.

Monety niemieckie. Aluminiowe jednofenigówki biją od stycznia 1917 r. mennice w Berlinie, Hamburgu, i Monachium ale w niewielkiej ilości z powodu braku metalu. Stopa ich wynosi 1250 sztuk z 1 kilograma aluminium. Oprócz nich upoważniono uchwałą z 15 lutego 1917 r. kanclerza Rzeszy do wybicia 5 fenigówek z aluminium, aż do wysokości 20 milionów marek na stopę po 1000 sztuk z 1 kg. Naturalnie dawne niklowe 5 fenigówki mają być ściągnięte z obiegu. Prócz tego zapowiedziane jest jeszcze utworzenie całkiem nowej monety wartości 2½ fenigi: ma ona służyć specyalnie w tym celu, aby tramwajom miejskim umożliwić podniesienie ceny biletu jazdy, a więc z 20 na 25 fenigów, a tem samem umożliwić wprowadzenie nowego podatku tramwajowego.

O fałszowaniu monet starożytnych. Na posiedzeniu tow. num. w Monachium przedstawił Dr. Bernhart około 300 sztuk fałszywych monet greckich i rzymskich i omówił przytem różne sposoby fałszowania, które ogólniejszy wzbudzają interes. Monety te podzielić można na współczesne fałszowane i na falsyfikaty nowożytne. Do pierwszych należą t. zw. subaerati t. zn. z powłoką srebrną, lub złotą, ale z wnętrzem żelaznem lub miedzianem, co do których techniki dotychczas jeszcze nie ma jednego zdania. Należą tu dalej „serrati" czyli monety ząbkowane, zwykle rzymskie, oraz stemplowane kontrasygnaturami, które referent uważa za znaki bankierów rzymskich. Do falsyfikatów nowszych zaliczają się przedewszystkiem wyroby Beckerowskie, bite bardzo pięknie i artystycznie wykonanemi stemplami na wzór rzadkich lub zmyślonych oryginałów. Dalej wyliczył referent wcale udatne falsyfikaty włocha Cigoi, rosyanina Rousso z Petersburga, specyalisty od staterów, oraz najnowsze wyroby handlarskie złotych monet rzymskich. T. zw. paduańskie wyroby uważa referent za mało niebezpieczne falsyfikaty niektórych bardzo dobrych zresztą medalierów włoskich.

Wykopaliska.

Kościelec koło Chrzanowa w Krakowskiem. Znaleziony w tej miejscowości w 1917 r. denarek, okazał się przy bliższem badaniu monetką książąt oświecimskich z połowy XV w. podobną do opisanej u Friedensburga „Schlesiens Münzgeschichte" pod Nr. 802. Denarek przeszedł na własność p. Z. Pruszyńskiego w Krakowie.

Na plantach Krakowskich przy kopaniu trawników znaleziono w 1914 r. wcale dobrze zachowamy szelążek bilonowy m. Rygi, bity pod stemplem królowej Krystyny szwedzkiej w 1647 r. Szeląg ten przeszedł do zbiorów Muzeum Czapskich z daru p. Jul. Morawskiego.

W Palikrowach koło Podkamienia na Podolu galicyjskiem znaleziono 1914 r. przy wierceniu studni, w głębokości 6 metrów pod ziemią denar srebrny Hadryana z napisem: HADRIANVS AVG COS III PP koło popiersia i z: VICTORIA AVG koło wyobrażenia bogini zwycięstwa na stronie odwrotnej. Denar ten ofiarował p. Juliusz Morawski do Muzeum Narodowego w Krakowie.

Do tego Numeru dodaje się jedną tablicę.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Maryan Gumowski, Muzeum Czapskich, Kraków.
Czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie. Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego.